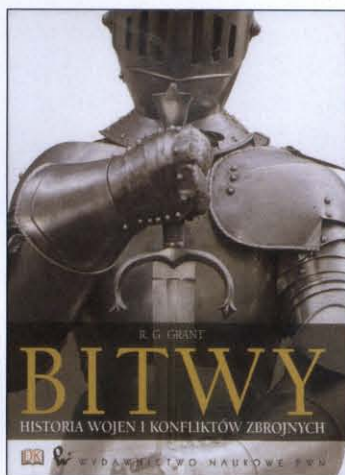


RECENZJE

TE WSPANIAŁE, STRASZNE WOJNY

Wojna to jedno z ulubionych zajęć człowieka, któremu poświęca się z wielkim zapamiętaniem. Czy nam się to podoba, czy nie, ta najstraszniejsza forma rozwiązywania konfliktów bywa motorem postępu. Pobudza ludzką pomysłowość i kreatywność. Często przyczynia się do rozwoju nauki i techniki, a wiele odkryć ma zastosowanie nie tylko militarne. Wojna ma także wpływ na społeczne emocje, cementuje narody i stanowi ważny element ich tradycji. Już w starożytności wyruszających na wojnę wojowników żegnały tłumy, spodziewając się zwycięstwa, łupów i bogactwa, pokonania wrogów, a tym samym zapewnienie spokoju. Przypomnijmy słowa Arystotelesa: *prowadzimy wojny, byśmy mogli żyć w pokoju*. Ale oczywiście jest to wizja uproszczona i idealistyczna. Wojna to przede wszystkim śmierć, cierpienia i gwałty, pożoga i zniszczenia. To trauma, która zostawia trwałe ślady w ludzkiej psychice.

Niemniej wojna była i jest stałym elementem ludzkich dziejów. Temu właśnie zjawisku poświęcona jest książka *Bitwy. Historia wojen i konfliktów zbrojnych*. Na jej kartach zobaczymy 5 tys. lat historii „człowieka wojującego”: od wojen prowadzonych przez Sumerów po współczesne walki w Iraku. W ponad 600 hasłach przedstawiono konflikty, kampanie i poszczególne bitwy oraz sylwetki wybitnych wodzów. Ukazano także rozwój broni, którą przez wieki posługiwali się walczący: od paleolitycznego toporka po nowoczesne wyrzutnie rakiet. Wielką zaletą omawianej pozycji jest bogata szata graficzna. Ponad 1500 ilustracji sprawia, że książkę się nie tylko czyta, ale także ogląda z zainteresowaniem, zwłaszcza że często są to fotografie czy reprodukcje zupełnie nieznane polskiemu czytelnikowi. Barwne obrazy przenoszą w przeszłość i pozwalają się zapoznać z bronią, która pojawiała się na polach bitew w różnych epokach. Można zobaczyć nie tylko detale rycerskiej zbroi, ale także inkrustowaną złotem i srebrem broń z Indii czy sposób ładowania osiemnastowiecznego moździerza oblężniczego. Można również „zwieźć” wnętrze okrętu flagowego admirała Nelsona HMS „Victory”, brytyjskiego czołgu Mark I z czasów pierwszej wojny światowej lub „Nautilusa”, pierwszego na świecie okrętu atomowego.



R. G. Grant

*Bitwy. Historia wojen
i konfliktów zbrojnych*

Wydawnictwo Naukowe PWN

Warszawa 2007

Książka skupia się na konfliktach w Europie Zachodniej. Niestety pominięto militarne dzieje wschodniej części Starego Kontynentu, a zwłaszcza Polski. Opisano, co prawda, średniowieczne bitwy pod Legnicą, Grunwaldem czy Chojnicami, ale konia z rzędem temu, kto zrozumie opis bitwy pod Grunwaldem. Jeżeli ktoś liczyłby na zamieszczony schemat bitwy, też się zawiedzie, ponieważ prócz wyjściowego ustawienia wojsk nie zaznaczono kierunku ataków.

Wojenne XVII stulecie w dziejach Rzeczypospolitej skwitowano jedynie wiktorią wiedeńską, ale więcej tu o oblężeniu miasta przez Turków niż o dowodzeniu Jana III Sobieskiego czy decydującej szarży polskiej jazdy. Próżno też szukać takich polskich klasyków, jak Kircholm,

Kłuszyn czy Chocim. Omawiając następne 200 lat, autorzy dostrzegli raptem dwa polskie akcenty: udział Tadeusza Kościuszki w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych oraz napoleońskie boje ks. Józefa Poniatowskiego, choć występującego tu jedynie w roli marszałka Francji. Potem Polacy pojawiają się dopiero jako zwycięzcy Bitwy Warszawskiej w 1920 roku. Sporo za to polskich epizodów przedstawiono przy prezentacji drugiej wojny światowej: kampanię wrześniową, zdobycie Monte Cassino, bitwę pod Falaise czy powstanie warszawskie. Zaznaczono także udział polskich żołnierzy w walkach w Norwegii, w bitwie powietrznej o Anglię, w zmaganiach o Berlin, a nawet udział niszczyciela ORP „Piorun” w zatopieniu niemieckiego pancernika „Bismarck”.

Jak na tak ekskluzywną pozycję pojawia się sporo uproszczeń i lapsusów. Niektóre ocierają się o śmieszność. Jeden z najsłynniejszych wodzów wojny trzydziestoletniej król Szwecji Gustaw II Adolf występuje z numerem I i II lub bez numeru. To zaś, że pod Pruską Łławą nie było Prusaków, to już drobny szczegół. Za to wstrząsnęła mną informacja, że pod Arnhem padło rzekomo aż 400 tys. polskich żołnierzy, czyli więcej niż liczyły Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie. Mimo to warto sięgnąć po książkę, która dzięki swej wspaniałej szacie graficznej i zwięzłej, leksykonowej formie może być przydatna dla wielu amatorów historii.

Wojciech Kalwat